Dzieci Szmaragdowego Jziora cz V

V Gdzie jest Marcin?

Piszczałka rozmyślał o swojej nowej sytuacji.
- Marcin, gdzie jesteś? – wystraszony, powiedział półgłosem.
Wciśnięty w chłodny piwniczny kąt, rozglądał się po pomieszczeniu. Wzrok przywykł do ciemności i zaczął rozróżniać kształty. Miejsce, w którym przyszło mu siedzieć, było dość obszerne. Ściany zastawione półkami z mnóstwem pojemników i butelek. Na podłodze, w skrzyniach leżały chyba jakieś owoce. Podsunął się bliżej, dotknął szarych kul, przypominających kamienie. Postanowił spróbować wszystkiego, by czym prędzej zaspokoić głód. Nadgryzł i zaraz wypluł kawałek … ziemniaka.
- Tfuj, paskudztwo! Oni to jedzą? – Sam się głośno zdziwił, wykrzywiając twarz.
Czerwone …. widział takie na drzewie, blisko domów ludzi. Wbił zęby w chrupiącą skórkę, aż sok pociekł mu po palcach. Dobre! Zjadł ze smakiem, nie zostawiając nawet ogonka. Podłużna, pomarańczowa przekąska była słodka, schrupał kilka sztuk i poczuł się wreszcie syty. Dalej leżały białe, liściaste głowy. Skosztował tej dziwnej kuli, ale stwierdził, że jest niewygodna do jedzenia. Sięgnąłby jeszcze po przysmaki ustawione na półkach. Skoczył zręcznie na najwyższą z nich i przykucnął by dostać się do beczułki. W tym samym momencie pod jego nogami pękła deska, wszystko się zachwiało i runęło na kopiec ziemniaków, zalewając lepkim sokiem całe podłoże. Na szczęście potrafił dość szybko odskoczyć, niestety wprost do beczki z kiszonymi ogórkami.
- Co tak śmierdzi?!- rozejrzał się, zaskoczony nowym siedziskiem. – Można tu się najeść, ale to bardzo niebezpieczne miejsce - pomyślał. – Czas ruszać na poszukiwanie chłopca, nie po to uciekłem, by siedzieć w ludzkiej jaskini. Zamyślił się nad sposobem trafienia na jego ślad.
- Na pewno niczego się nie dowiem, ukrywając się tutaj – zganił siebie w myślach. Podniósł powoli obolałe ciało i skierował się ku wyjściu, omijając poczyniony bałagan. Przylgnął do ściany. Powoli posuwał się naprzód. Wychylił głowę, ale nikogo nie widział w pobliżu. Wyszedł na korytarz, który lśnił czystością, a posadzka odbijała słońce, wpadające przez szerokie okna. Tu również nie było żywego ducha. Śmigał od drzwi do drzwi, nasłuchując rozmów. Robił to z taką szybkością, że tylko ślad cienia pozostawał na ścianie. Zza szerokich podwoi dochodziły głosy. Uchylił je, ale natychmiast zamknął, widząc dzieci i dorosłych przy stołach. Najprawdopodobniej był to czas wspólnego posiłku.
- Co ty tu robisz?! Dlaczego nie jesteś na obiedzie?! – podniesionym głosem zapytała pielęgniarka, która nagle wyrosła za jego plecami.
- Bo ja…nie jestem stąd, tylko z innego … - jąkał się, nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa.
- Z innego sanatorium? A z którego budynku? – dociekała.
- Z tego …z wieżyczką – skłamał na poczekaniu.
- Dzieciom nie można samodzielnie oddalać się – zauważyła.
- Tak, ale ja szukam kolegi Marcina, takiego z chorymi nogami – uprzedził jej reakcję.
- Ach, wiem. Niestety nie mam dla ciebie dobrych wiadomości. Marcina przenieśli do Szpitala Klinicznego na Bukowinę.
- Dziękuje - zwrócił się do wyjścia i wybiegł
- Ale tam nie wpuszczą cię! – krzyknęła, ale chłopca już nie było. - Jak on szybko biega. Służy mu górskie powietrze – pomyślała, zastanawiając się czy widziała już kogoś tak szybko poruszającego się.
Piszczałka wybiegł przed budynek, przeskoczył przez bramkę i stanął bezradny. Dokąd iść? Postanowił podążać tam, gdzie jest najwięcej ludzi. Szedł i rozmyślał nad całą tą sytuacją.
- Hm, jeśli ta kobieta nie dostrzegła kosmatego ciała, to znaczy, że mogę spokojnie zachowywać się jak człowiek. Z dobrym przeczuciem szedł już od pewnego czasu za parą starszych ludzi. Mijał domy, ulice i zielone skwerki. Niestety trudność polegała na tym, że nie umiał czytać i szansa na znalezienie szpitala znacznie zmalała. Doszedł do miejsca, które gromadziło chyba większość kuracjuszy. To Park Uzdrowiskowy punkt lądowania Sandry i Elwiry. Piszczałka zdecydował się zapytać o drogę kogokolwiek.
- He, hej, człowieku! – Zawołał do Adriana, który właśnie wbiegał na alejkę.- Czy wiesz jak dojść do szpitala na Bukowinie?
- Wiem – odparł zatrzymany. Spojrzał na małe licho i uśmiechnął się. – Co tu robisz? Szukasz czegoś? – zapytał, a widząc zdumione oczy ciągnął. – Co tak patrzysz ? Pomogę ci, ale najpierw chodź ze mną, bo wyglądasz śmiesznie. Jak chcesz biegać między ludźmi to musisz odrobinę ich przypominać. Diabliku – pokazał bielutkie zęby w szerokim uśmiechu.
Rzeczywiście Piszczałka był zdezorientowany. Jak go tak szybko rozpoznał? Może istotnie coś jest nie tak z jego ubiorem?

Alina Gierun

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026